

Generał Ignacy Prądzyński

Ignacy Prądzyński urodził się 20 lipca roku w Sannikach w Poznańskim jako syn Stanisława i Marianny z Bronikowskich. Od dzieciństwa wychowywał się w atmosferze kultu ojczyzny i dążeń niepodległościowych. Ojciec Prądzyńskiego aktywnie uczestniczył w powstaniu wielkopolskim podczas insurekcji kościuszkowskiej. W młodości otrzymał staranne wychowanie i wykształcenie w domu rodzinnym oraz w szkole rycerskiej w Dreźnie, gdzie obok przedmiotów ogólnokształcących z zainteresowaniem studiował problematykę wojskową, zwłaszcza inżynierię wojskową, architekturę, fortyfikację i artylerię.

Pod wpływem ojca od dzieciństwa marzył o służbie wojskowej. Mając zaledwie 14 lat, opuścił ławę szkolną i po powrocie do kraju, wstąpił do świeżo organizującego się wojska Księstwa Warszawskiego. Został przyjęty 8 listopada 1807 roku do 11 pułku piechoty. W 1808 roku przeszedł chrzest bojowy podczas obrony twierdzy gdańskiej. Za okazane męstwo został mianowany sierżantem i skierowany do Szkoły Aplikacyjnej Artylerii i Inżynierii w Warszawie. Za osiągnięcie bardzo dobrych wyników w nauce otrzymał awans na podporucznika. W 1809 roku uczestniczył w wojnie z Austrią.

Początkowo brał udział w pracach przy' rozbudowie umocnień warszawskich, następnie uczestniczył w' budowie mostu łyżwowego w rejonie Puław oraz rozbudowie przedmościa do jego obrony. W nagrodę za należyte wykonanie tych zadań został awansowany na stopień porucznika. Po zawarciu pokoju przystąpił do uzupełnienia wykształcenia wojskowego. Studiował fortyfikację i nauki matematyczne. W 1811 roku jako adiutant pplk. Maleta - dowódcy inżynierii Księstwa Warszawskiego nabytą wiedzę z zakresu inżynierii wojskowej wdrażał podczas prac fortyfikacyjnych w twierdzy Modlin. Kierował odbudową jej prawego skrzydła i korony Staromodlińskiej. 20 stycznia 1812 roku otrzymał awans do stopnia kapitana 2 klasy.

W następnych latach uczestniczył w kampanii napoleońskiej na Wschodzie. Jako adiutant inżynierii w dywizji gen. Dąbrowskiego kierował wznoszeniem szańców⁷, budow⁷ą mostów, wyznaczaniem marszrut oraz prowadził dziennik bojowy.

Odnaczył się szczególnie w czasie walk pod Bobrujskiem, Borysowem i Berezyną. Podczas walk odwrotowych był dowódcą straży tylnej, staczając szereg walk i potyczek. Za zasługi wojenne w tej kampanii oraz odniesione rany został odznaczony Złotym Krzyżem Virtuti Militari oraz awansowany do stopnia kapitana 1 klasy w korpusie inżynierów (22 lutego 1813 r.).

Wiosną 1813 roku w składzie korpusu ks. J. Poniatowskiego przeszedł Śląsk, Morawy, Czechy i Saksonię. Za sprawne wykonanie marszu i sporządzenie dobrego planu pola bitwy pod Sławkowem otrzymał pochwałę od ks. Poniatowskiego. Kampanię jesienną 1813 roku odbył w składzie VIII korpusu.

Za udział w bitwach pod Gabel , Lobau, Penig oraz Lipskiem został odznaczony orderem Legii Honorowej. Pod koniec 1813 roku został adiutantem gen. Dąbrowskiego. Brał udział w wielu bitwach wojsk napoleońskich m.in. pod Frohburgiem, Borną i Lipskiem oraz w rejonie Paryża.

Po upadku Napoleona przez dwa miesiące przebywał w Paryżu. W 1814 roku wrócił do kraju i wstąpił do wojska Królestwa Polskiego. Otrzymał przydział, jako major, do Kwatermistrzostwa Generalnego. Na przełomie lat 1814-1815, zainicjował próbę utworzenia w wojsku tajnego związku, tzw. związku „Prawdziwych Polaków”. Później był założycielem Towarzystwa Patriotycznego, ale ustąpił po krótkiej rywalizacji o przywództwo z Walerianem Łukasińskim.

20 czerwca 1815 roku otrzymał kolejny awans do stopnia podpułkownika. W 1816 roku został wyznaczony przewodniczącym komisji demarkacyjnej ustalającej północną granicę Królestwa Kongresowego. Prace te zakończono w 1822 roku, a za wzorowe rozpoznawanie wartości obronnej terenu podczas wytyczania granicy z Prusami został mianowany pułkownikiem oraz kawalerem orderu Św. Anny II klasy z brylantami. W latach 1816-1818 jako podpułkownik prowadził działalność naukową i dydaktyczną organizując kursy dla oficerów z dziedziny strategii wojskowej. Równocześnie wiele pisał na tematy wojskowe, polityczne i historyczne. Do najwartościowszych dzieł z zakresu nauki wojskowej należy uznać prace pt. „Sztuka umocnienia połowego i obozowania” i „Umocnienia połowę”. Ponadto Prądzyński opracował w latach 1816, 1821 i 1828 trzy wielkie plany strategiczne zawierające analizę możliwości ewentualnej kampanii Rosji przeciwko Prusom i Austrii.

Próbował także swoich sił na niwie literackiej. Napisał powieść historyczną pt. „Wigry” i kilka nowel, rozpraw oraz przekładów. Zamierzał także wydawać czasopismo historyczno-wojskowe „Bellona”, ale na skutek odmowy wielkiego księcia Konstantego zaawansowane prace zostały przerwane.

Prądzyński dał się poznać jako wybitny inżynier wojskowy potrafiący wykorzystać swoją wiedzę do celów pokojowych. Od połowy 1823 roku do wiosny następnego roku opracował projekt kanału łączącego Narew z Niemnem zwanego Kanałem Augustowskim i osobiście kierował pracami przy jego budowie (do grudnia 1829 r.) z trzyletnią przerwą w latach 1826-1829, kiedy przebywał w więzieniu za udział w konspiracji niepodległościowej.

W 1825 roku miało miejsce jedno z ważnych wydarzeń w życiu Prądzyńskiego tj. zawarcie związku małżeńskiego z Emilią Rutkowską, która wykazała się poświęceniem w trudnych okresach wspólnego życia (więzienie, długotrwała choroba). Po wybuchu Powstania Listopadowego zgłosił się do sztabu gen. Chłopickiego, gdzie realizował zadania związane z dyslokacją jednostek oraz opracował projekty operacji i plany umocnień m.in. Warszawy. Niestety nie znalazły one zrozumienia i uznania u gen. Chłopickiego. W wyniku nieporozumień zostaje skierowany do Zamościa na stanowisko podkomendanta tamtejszej twierdzy. Mimo rozgoryczenia, zaniedbaną twierdzę doprowadził do należytego stanu obronnego. W czasie pobytu w Zamościu opracował szereg szczegółowych planów wojennych, z wyliczeniem niezbędnych środków. W styczniu 1831 roku przechodzi do pracy w Sztabie Głównym, gdzie opracowuje dalsze znakomite plany ofensywne, niestety konsekwentnie odrzucane przez Chłopickiego. Nie znalazł także uznania plan śmiałego ataku, który mógł przynieść polskiemu wojskom zwycięstwo nad armią gen. Dybicza pod Grochowem.

Niemniej Prądzyński odegrał znaczną rolę w czasie bitwy pod Grochowem, prowadząc wraz z Chłopickim i Skrzyneckim przeciwnatarcie. Nowy wódz powstania gen. Skrzynecki mianował Prądzyńskiego na stanowisko kwatermistrza generalnego.

Prądzyński z ogromnym zaangażowaniem przygotował dalsze wielkie plany strategiczne, w których wykazał wielki talent wojskowy. Cechowała Prądzyńskiego przede wszystkim umiejętność przewidywania i odnajdywania prostych ale skutecznych środków wyjścia z trudnych sytuacji. Niestety, najczęściej jego plany ulegały zaprzepaszczeniu na skutek nieudolności w dowodzeniu, m.in. nie wykorzystano w pełni, osiągniętych dzięki planom Prądzyńskiego. zwycięstw pod Wawrem i Dębem Wielkim, jak również możliwości świetnej akcji ofensywnej po zwycięstwie odniesionym pod Iganiami przez samego Prądzyńskiego. W decydującym momencie sam, jak w czasach wojen napoleońskich, poprowadził konno swój pułk.

W 1831 roku zostaje awansowany do stopnia pułkownika (18 lutego), następnie generała brygady (4 kwietnia) i generała dywizji (13 sierpnia).

Nie mogąc znaleźć wspólnego języka z generałami Janem Skrzyneckim i Wojciechem Chrzanowskim przeszedł czasowo (od 1 do 14 sierpnia 1831 r.) na stanowisko dowódcy korpusu inżynierów, po czym powrócił na stanowisko kwatermistrza generalnego. Podczas obrony Warszawy 6 września 1831 roku gen. Prądzyński pełnił obowiązki szefa sztabu przy gen. Małachowskim, następnie brał udział w pertraktacjach z feldmarszałkiem Paskiewiczem. Po opanowaniu Warszawy przez wojska carskie przebywający w stolicy Prądzyński został zesłany w styczniu 1832 roku w głąb Rosji (do Wiatki, a następnie do Gatczyń), ponieważ odmówił przejścia do służby w armii carskiej. W trakcie pobytu na zesłaniu napisał na zlecenie cara Mikołaja I dzieje wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku pt. „Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej”.

W 1834 roku został zwolniony z więzienia, powrócił do kraju i osiadł w majątku Przepierowo w Sandomierskiem, gdzie zajmował się gospodarowaniem na roli i hodowlą. Od 1843 roku zamieszkał na stałe w Krakowie, gdzie będąc nieuleczalnie chorym opracował trzytomowe „Pamiętniki”. „Czterej ostatni wodzowie polscy przed sąd historii”, fragment dzieła pt. „Przyszłość Polski” oraz memoriał skierowany do Ligi Polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim, w którym zalecał zwiększenie roli inteligencji polskiej na Śląsku i w Prusach.

Do ostatnich chwil życia wierzył niezachwianie, że Polska musi się „wybić na niepodległość”. Równocześnie odczuwał potrzebę bezwzględnie szczerego rozrachunku z błędami powitania i wyciągnięcia z nich gruntownych wniosków jako niezbędnego warunku zapewnienia lepszych szans dla przyszłej walki niepodległościowej. Gdyby wszyscy generałowie w roku 1831 mieli jego wyobraźnię, zdolności i wolał walki, istniała szansa na sukces.

Zmarł na wyspie Helgoland i tam został pochowany. Był jednym z najbardziej utalentowanych generałów polskich I połowy XIX wieku, autorem około 60 prac z dziedziny wojskowości oraz cennych dla historyka, obszernych pamiętników.

Za odwagę wykazaną na polach bitew⁷ został odznaczony Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari i francuską Legią Honorową.

<http://www.tradycie.wp.mil.pl>

CZESŁAW BLOCH 'GENERAL PRĄDZYŃSKI'

Niewiele jest prac naukowych i badawczych w zakresie biografii w dziedzinie wojskowości na tak wysokim poziomie, jak dzieło profesora KUL Czesława Blocha poświęcone generałowi Prądzyńskiemu. Jest to dzieło ze wszech miar wyjątkowe. które jest przykładem i wzorem pisania biografii postaci historycznej dla wielu innych historyków⁷. W Polsce powojennej, powstało paradoksalnie w⁷iele niezwykle cennych prac literackich, i do najwybitniejszych z nich z pewnością należy zaliczyć niezwykle dzieło Czesława Blocha, pomijane dzisiaj w programach nauczania historii w⁷ Polsce.

Autor poświęcił na swe wiekopomne dzieło, liczące ponad 630 stron, badania naukowe oraz pracę przez prawie 15 lat, we wszystkich dostępnych archiwach i zbiorach bibliotecznych, w wyniku czego powstała ta wspaniała biografia o naszym genialnym generale, strategu wojskowym oraz nieprzeciętnym Polaku, którego imię powinno być uwiecznione złotymi zgłoskami w historii Polski.

Jest to jedyna tego typu praca wolna od uprzedzeń, poglądów osobistych oraz naleciałości typu przedruki głupoty, tak typowe dla setek i tysięcy pobieżnych prac historycznych, pretendujących do miana dzieł. Prace nad tym dziełem, w komunistycznej Polsce, szczególnie, że pod okupacją Związku Sowieckiego, były na pewno niełatwe zwłaszcza, że obowiązywały białe plamy w naszej historii oraz opracowania i wersje oficjalne.

Dzieło Czesława Blocha to nie tylko biografia, to monument historyczny poświęcony Powstaniu Listopadowemu oraz dziejom wojskowości polskiej oraz europejskiej, na którą pierwszorzędną wpływ w wieku XIX aż po II wojnę światową wywarł właśnie generał Ignacy Prądzyński.

Generał Prądzyński wywarł ogromny wpływ na planowanie oraz przebieg wielu operacji wojskowych i militarnych całego XIX wieku i praktycznie XX wieku a pozostawiona przez niego spuścizna literacka i pamiątkarska, wywarła wielki wpływ na polskie organizacje niepodległościowe, które walnie przyczyniły się do wskrzeszenia II Rzeczypospolitej po ponad półtorawiecznych zaborach. Twórca Kanału Augustowskiego, nowoczesnej taktyki strategii operacyjnej, twórca wojskowego czasopisma Bellona, wychowawca wielu wybitnych polskich generałów i dowódców⁷, doczekał się wreszcie zaleceni odleżyn ale także i ran zadanych mu przez carat oraz nieudolnego przywódcę generała Skrzyneckiego, przez którego upadło wielkie militarne Powstanie Listopadowe, które mogło przynieść Polsce wolność. Jest także autorem znakomitej wojskowej książki inżynierskiej, którą posiadam w domowej biblioteczce, ale której ze względów taktycznych cytować nie będę. z powodów dla naszej przyszłej armii oczywistych.

Redaktor Naczelna Białego Orła Krystyna Ziemiańska

CZESŁAW BLOCH fragmenty dzieła:

Zdaniem Prądzyńskiego, tylko wojna powszechna, która wyniknie ze sprzeczności interesów trzech mocarstw rozbiorowych, może być odpowiednią porą do powstania całej Polski, a nie jak dotychczas, tylko jej części. Wojnę między zaborcami przewidywał Prądzyński już w roku 1816. Jego zdaniem na terenie Polski miały się rozstrzygnąć losy narodów słowiańskich i germańskich, a nawet całej Europy. Wyraźnie sformułował Prądzyński te przewidywania pod koniec r. 1831, w kilka tygodni po upadku powstania listopadowego, w rozmowie z gen. Wittem w Warszawie. Tak więc według Prądzyńskiego wyzwolenie Polski mogło nastąpić raczej przez wojnę powszechną, a nie drogą rewolucji.

Po wytłumaczeniu, dlaczego Mikołaj, stłumiwszy powstanie, nie ruszył na Francję, Prądzyński zadaje sobie pytanie, czy to właśnie dla Francji poświęciliśmy się w roku 1830/31. Nie daje on wprawdzie na to bezpośredniej odpowiedzi, ale w dalszych wywodach rzuca sporo światła na to doniosłe zagadnienie, łącząc z nim inne, mianowicie dlaczego powstanie nasze wybuchło w okolicznościach najmniej sprzyjających, a nie w czasie wojny tureckiej. Prądzyński wyjaśnia, że „Miłość ojczyzny nie była bynajmniej jedynym motorem, który doprowadził- do dania sygnału powstania”¹² a niektórzy przywódcy powstania wywodzili się z grupy tylko rzekomo patriotycznej. Na pytanie, dlaczego naród poszedł za nimi, Prądzyński odpowiada, że półśrodki zastosowane przez Aleksandra, postępowanie Konstantego i Nowosiłcowa, wszystko to nagromadziło materiały zapalne”¹² Zastanawia także owo wskazywanie przez Prądzyńskiego winnych wywołania powstania, które przecież, i jego zdaniem, było prawem Polaków.

A Prądzyński znajduje winnych w osobach przywódców spisku i członków Towarzystwa Patriotycznego. O nich to właśnie mowa we fragmencie wspomnianej już przedmowy do pracy, przygotowywanej dla opinii europejskiej. Najważniejsze zawarte w niej myśli są następujące: Znikoma część narodu polskiego sprowadziła na Ojczyznę nieskończone klęski, rzucając ją lekkomyślnie do nierównej walki, okazała brak umiejętności prowadzenia wojny, a przez swoje przesadne założenia wzbudziła nieufność i wrogość rządów. Grupa ta w chwili kieski, tracąc nadzieję co do własnych spraw, próbowała pomieszać je ze sprawami całego narodu, a potem zamiast przynajmniej zginąć, rozsypała się po całej Europie, by zebrać o chleb nasycony upokorzeniami, Ludzie, którzy skalali morderstwem najświętszą sprawę chcieli pokazać się w Europie bohaterami i zasypali społeczeństwo pismami pełnymi kłamstw i oszczerstw. Z kolei Prądzyński wysuwa najcięższy zarzut wobec sprawców wybuchu: „Naród polski nie przyjmuje w żaden sposób solidarności zbrodni kilku swoich dzieci, ani odpowiedzialności za ich czyny, których on padł nieszczęśliwą ofiarą”

Sam fakt nazwania wybuchu powstania listopadowego „crime” zbrodnią lub przestępstwem, jest nader znamienity.

Lelewel, który zdecydował o wybuchu powstania listopadowego, był już w 1822 r. „naczelnikiem węglarzy” w Wilnie, a potem jako członek Towarzystwa Patriotycznego utrzymywał kontakty z Najwyższą Wentą Świata w Paryżu. Lelewel wiedział o postanowionym zabiciu w. ks. Konstantego, a o generałach Haukem i Blumerze pisze, że zastrzeleni zostali w noc listopadową „za niecne postęпки”.

W grudniu 1831 r. w oparciu o Lafayette'a i jego Centralny Komitet Francusko-Polski Lelewel opanował instytucję kierowniczą Emigracji, usiłując w ten sposób naprawić to, co stało się rano po nocy listopadowej, kiedy współsprawcy wypuścili kierownictwo z rąk. To Lelewel przedstawił Najwyższemu Namiotowi Świata Zaliwskiego jako „najzasłużeńszego” z dowódców powstania. Wszystkie późniejsze przedsięwzięcia, nie uzależniające działań od sprzyjających warunków, oraz stwierdzenie Lelewela z 1831 r.: że „im więcej padnie ofiar, tym więcej nowych sił znajdzie się w narodzie”⁵ wyjaśniają, przynajmniej pośrednio, wiele spraw związanych z genezą powstania listopadowego..

Tezę o inspirowaniu rewolucjonistów europejskich w 1830 r. przez węglarzy i Lafavatte'a i o ich kontaktach z Warszawą Przyjął J. Lerski, a powstania polskie, w tym również listopadowe, zostały potraktowane jako szeroki problem międzynarodowy przez Henryka Wereszyckiego na VIII Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie we wrześniu 1958 r. Związane one były ściśle, zdaniem Wereszyckiego, z ogólnoeuropejskim ruchem rewolucyjnym. Najważniejsze twierdzenie autora głosi, że „terminy poszczególnych powstań zależą od czynników zewnętrznych. natomiast jego istota społeczna i związane z nią formy walki wynikają z wewnętrznych warunków polskiego danego momentu dziejowego”⁶. Nowe dane wnosi źródłowa monografia J. A. Betieya. Z genezą powstania listopadowego wiążą się cytowane przez niego wypowiedzi: Metternicha, który jeszcze r. a dwa miesiące przed wybuchem mówił

O możliwym powstaniu w Polsce i był przekonany, że wszystkie rewolucje biorą swój początek z Francji. Znamienna jest też wypowiedź posła holenderskiego w Berlinie, ks. de Perponchera, który w związku z wykryciem spisku wojskowego w Warszawie pisał w raporcie z listopada 1830 r.. że agenci kierowniczego komitetu w Paryżu, przebiegają Niemcy .

Za tezę Kukiela wypowiedział się również autor niniejszej pracy co wywołało znowu sprzeciw ze strony Zajewskiego, który usiłuje podważyć wartość dowodową wypowiedzi Prądzyńskiego i przedstawionych faktów. Stwierdził on, że wywody Prądzyńskiego „są grubo niezgodne z naszym stanem wiedzy o genezie powstania”, że nie zasługują one na zaufanie, ponieważ Prądzyński był „zdecydowanym kapitulantem” a jego sądy są „naiwne i tendencyjne”, że wreszcie Prądzyński „nie jest ani rzetelnym, ani wiarygodnym autorytetem w kwestiach politycznych i w sprawach idei”. Zajewski zakwestionował „mit rzekomego podziemia karbonarskiego, którego gniazdem miało być ponoć Wilno”, a którego przywódcą „miał być Lelewel”, i oświadczył, że wyszukiwanie „rzekomych wpływów organizacyjnych francuskiego podziemia karbonarskiego na sprzysiężenie Wysockiego jest zajęciem naukowo raczej jałowym”. W innej rozprawie Zajewski wskazując na prace Kukiela oznajmia, że odrzucił „ahistoryczną tezę, iż inicjatorzy powstania wzięli na siebie rolę „Winkelryda narodów”, że podjęli powstanie „za sprawę Francji, czy też dla Francji”.

Odpowiadając na te nowe zarzuty Zajewskiego Kukiel stwierdził, że tak on sam, jak i autor niniejszej pracy, „na pewno mieli i mają jeden cel: dojść poprzez gąszcz świadectw, domysłów, poglądów i osądów do wykrycia i ustalenia prawdy”. W tym też kierunku rozwinęły się dalsze badania naukowe.

Stefan Kieniewicz omawiając w podręczniku historii wybuch rewolucji w Paryżu i Belgii, przygotowania Mikołaja do interwencji w tych krajach oraz jego zamiar wysłania tam armii polskiej, tak pisze: „Nie wykluczone — jakkolwiek nie ma na to konkretnych dowodów — że paryscy węglarze zwracali się do Polaków o wstrzymanie caratu przed antyfrancuską interwencją”⁷⁹. Problem powiązań międzynarodowych polskich związków tajnych z węglarstwem został omówiony również przez Irenę Koberdową na X Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Lublinie w 1969 r. Autorka wykazała, że fala powstań karbonarskich, począwszy od Hiszpanii w 1820 r., a skończywszy na Parmie i Modenie w 1831 r., miała wszędzie podobny przebieg. Najważniejsze twierdzenie Koberdowej głosi, że: „Moment wybuchu powstania listopadowego, jego charakter, przynajmniej w początkowym okresie, zdają się wskazywać, że akcja polskich spiskowców była uzgodniona z europejskimi organizacjami węglarskimi” Tak więc postawiony przez Prądyńskiego problem, czy w 1830 r. poświęciliśmy się dla Francji oraz jego stwierdzenie pod adresem spiskowych, że miłość ojczyzny nie była jedynym motorem, który doprowadził do wybuchu powstania, znalazły rozwiązanie i potwierdzenie w badaniach Mariana Kukiela, który wykazał, że Polska chwyciła za broń za sprawą Francji, a nie tylko o własną niepodległość, że na termin wybuchu miały wpływ inspiracje francuskich węglarzy.

Przez cały niemal czas trwania powstania wiara w pomoc Francji była wśród ludności prawie powszechna. Doniesienia władz i raporty wywiadowcze o sytuacji w krajach ościennych informują często o zbliżającej się wojnie państw niemieckich z Francją, która rzekomo miała wystąpić zbrojnie po naszej stronie. W papierach po profesorze Henryku Mościckim znajduje się notatka informująca, że podczas szturmów Warszawy 6 i 7 września 1831 r. patrzono z dachów, czy nie nadchodzą Francuzi. O tym, że opinie takie wówczas istniały świadczy najlepiej nakazana przez władze rosyjskie w grudniu 1831 r., a więc już po upadku powstania, akcja zwalczania rozsiewanych wiadomości, że przybędą do Polski Francuzi i że „należy się spodziewać wielkiego nieszczęścia”. Wiadomości te, jak wynika z pisma Rządu Tymczasowego do Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji, rozpowszechniać mieli urzędnicy i młodzież⁹.

Z wypowiedzi prasy francuskiej na uwagę zasługują artykuły dzienników „Journal de Debats” i „L’Avenir”. Pierwszy z nich w kilka dni po wybuchu pisał, że „umysły od trzech miesięcy były przygotowane do powstania”⁸, drugi natomiast opisując bitwę ostrołęcką stwierdzał, że „krew ta płynie za Francję”.

Ze strony rosyjskiej wyjaśnienia genezy powstania listopadowego są bardzo podobne do przytoczonych już wypowiedzi Palmerstona. Najwcześniejsze z nich pochodzą z końca grudnia 1830 r., zanotowane w relacji T. Wyleżyńskiego, wysłanego przez dyktatora do Petersburga. W pierwszej rozmowie (28 grudnia) z Dybiczem wyjaśnienie genezy rewolucji listopadowej przez marszałka było następujące: „rewolucja francuska i rewolucja belgijska pchnęła was do zrobienia jej i w Warszawie. Jest to system republikańskiego całego świata, wojowania przeciw wszystkim monarchom, któremu przewodził Lafayette, a który się i do was przedarł”. Wyleżyński oświadczył na to, że przewiduje wprawdzie nieszczęścia dla kraju, ale że rewolucja polska ocaliła Belgię i Francję, którym groziła wojna z Rosją. Marszałek zaś odparł, że wojna z Francją i tak nastąpi, ale już „kosztem przejścia armii przez wasz najnieszczęśliwszy kraj”.

Wyleżyński zauważył, że Dybicz nie chciał wojny z Polakami, ale „wojna z Francją niewymownie mu się uśmiechała, również i wielkorządztwo w Polsce”. Wywody Benckendorffa z 30 grudnia były podobne. Na uwagę uczynioną przez Wyleżyńskiego, że czas pokaże, czy „Francja i Belgia nie wywołały tajemną agitacją i naszej rewolucji”, Benckendorff szeroko rozwinął powody rewolucji polskiej, wśród których obok nadużyć Konstantego, działalności partii republikańskiej w Europie walczącej z monarchizmem, wymienił także wpływy zagraniczne. Sam Mikołaj w rozmowie z Wyleżyńskim przypuszczał. „że obce, zagraniczne wpływy wywołały tę rewolucję”. W wypowiedziach wielu oficerów i generałów, wyrażających swe oburzenie z powodu rewolucji w Polsce, największa nienawiść skierowana była przeciw Lelewelowi, którego nie nazywano inaczej-, jak: „ten-łotr, profesor”³⁵.

Ciekawe spostrzeżenie dotyczące wypadków w Warszawie i ich związku z Francją zanotował także w swoich Zapiskach książę E. Wirtemberski³. W marcu 1831 r. ukazała się w Petersburgu 70-stronicowa anonimowa broszura pt. Kilka uwag o ostatniej polskiej rewolucji, w której obok wykazywanych dobrodziejstw rządu rosyjskiego i niewdzięczności ze strony Polaków, mówi się o istnieniu karbonariuszy i związków studenckich oraz wpływie rewolucji lipcowej i belgijskiej. W dalszych wywodach podkreśla się, że szajka demagogów należących do rozgałęzionego europejskiego sprzysiężenia przeciwko prawowitej władzy oczekiwała tego, co uczynili młodzi „buntownicy” w Polsce. Ci ostatni robili to na swoją korzyść i na korzyść niewidzialnych naczelników. Wystarczy tylko porównać rewolucję w Polsce i Belgii, aby zobaczyć, że ta sama siła zmusiła i Kongres, i Sejm do uznania tronów za wolne od panowania dotychczasowych monarchów.

O bezpośrednich inspiracjach z Paryża i wysłaniu stamtąd agentów do Polski w celu przygotowania powstania pisze w swych Wspomnieniach Butkiewicz. Podobna w treści do powyższej jest kolejna wypowiedź źródłowa, na którą naprowadził nas Stern, znajdująca się w Pamiętnikach Talleyranda. Jest nią list księcia Daiberga do Talleyranda pisany w Paryżu 3 października 1831 r. Daiberg wyraża w nim m.in. swoje myśli i uwagi o wydarzeniach w Polsce. „Gabinety znają nazwiska dwudziestu siedmiu ludzi, którzy wyjechali z Paryża, aby dokonać rozruchów w Warszawie”.

Więcej ciekawych szczegółów znajdujemy u Krukowieckiego w jego Dzienniku niewoli pisanym w ciągu kilku lat na wygnaniu w Rosji. Kilka razy odnotowuje Krukowiecki rozmowy na temat genezy powstania, jakie odbył z gubernatorami Jarosławia i Wołogdy w latach 1831—1834. Krukowiecki składał winę na Konstantego i nie wdając się „w żadne szczegóły” wyjaśniał, że cesarz wie już na pewno o wszystkich przyczynach, które zrodziły rewolucję i potem ją w całym narodzie upowszechniły. Najważniejszą jednak z zapisek Krukowieckiego jest wiadomość zanotowana pod datą 27 maja 1833 r., którą wyczytał w gazecie (nie podaje nazwy tej gazety), a mianowicie, że „Rewolucja w Polsce była z natchnienia Komitetu Republikańskiego Niemieckiego, a ten był tylko emanacją Komitetów Republikańskich Paryskich”. I wreszcie ostatnia wypowiedź źródłowa pochodzi ze wspomnianych wyżej materiałów Henryka Mościckiego. Autor ten, odpowiadając na pytanie, czy na wybuch powstania miały wpływ organizacje masońskie stwierdza, że „pozytywna odpowiedź jest nader trudna z braku odpowiednich dowodów”.

Nadmienia jednak, że epigoni Towarzystwa Patriotycznego m.in. R. Sołtyk, Lelewel, Zwierkowski, C- i J. Małachowski, A. Ciechowski, do ostatniej chwili „odbywali zgromadzenia i utrzymywali związki z zagranicą”. Mościcki zanotował dalej co następuje: „Interesujące są nadto wynurzenia masonów belgijskich, którzy podczas obchodu 100 rocznicy powstania belgijskiego w 1930 r. w Brukseli na jednym ze zgromadzeń poświęconych tej rocznicy twierdzili, że związki tajne europejskie miały zwrócić się do swoich »braci— w Polsce z żądaniem wywołania rewolucji, aby zatrudnić Mikołaja w domu i nie dopuścić do interwencji w sprawie belgijskiej i francuskiej”.

Przedstawiony wyżej stan badań pozwala na lepsze zrozumienie istoty wypowiedzi Prądzyńskiego, że miłość Ojczyzny nie była bynajmniej jedyną przyczyną, która spowodowała wybuch powstania. Pozwala na wyjaśnienie, że na wybuch powstania, niezależnie od wszystkich przyczyn wewnętrznych, miały również wpływ inspiracje francuskich kół rewolucyjnych, czyli węgłarzy. Jeśli do tego dodamy jeszcze następstwa powstań polskich dla Francji w 1794, 1806 i 1830 wówczas twierdzenia powyższe staną się jeszcze bardziej prawdopodobne. Zresztą istnieje w tej sprawie niebagatelne świadectwo szefa rządu francuskiego A. Thiersa z 1871 r., który napisał: „To myśmy gubili Polskę, w ciągu 40 lat podżegając ją bez chęci poparcia jej z naszej strony” Pamiętniki po ich opublikowaniu w 1908 roku był ulubioną lekturą oficerów i członków Związków Strzeleckich. Wywarł one wielki wpływ na rozbudzenie i rozwój ruchu wojskowego w okresie przed pierwszą wojną światową.

Stały się po prostu jakby biblią dla pokolenia, które wstąpiło do walki w r. 1914.

Nowa w Pamiętnikach, a pominięta w pismach dawniejszych, jest sprawa zachowania się arystokracji polskiej podczas wojny 1831 r. Prądzyński podnosi ten problem przy omawianiu składu sztabu głównego z dużą liczbą adiutantów z rodzin książęcych i hrabiowskich. Broni arystokracji i twierdzi, że żadna klasa nie ściągnęła na siebie za swoje poświęcenie tyle prześladowań i nie poniosła takich strat, jak ona. W innym zaś piśmie, powstałym w tym okresie, co Pamiętniki. Prądzyński twierdzi, że prześladowania zaborców zrównały wszystkich: wygubiły dawną arystokrację, „co obok wielkich zdrożności wzniosłe cnoty posiadała : że jeżeli trafiają się polskie nazwiska „między spodloną arystokracją”, to ci, co je noszą, przestali być Polakami, a nie będąc przyjęci między Rosjan czy Austriaków, „stanowią oddzielną klasę zbędkarcią”, podobną do warszawskich neofitów. '

Znamy już twórczość Prądzyńskiego z zakresu sztuki wojennej, jego prace historyczno-wojskowe i dążenie do wywołania ruchu naukowego w wojsku. W tym wypadku chodzi jednak o planowanie i przewidywanie strategiczne, I na tym polu dał się Prądzyński poznać bardzo wcześnie. Już w memoriale z 1810 r. dotyczącym rozpoznania wojskowego i topograficznego Gór Karpackich wskazał najodpowiedniejsze miejsca do budowy twierdz i umocnień dla zabezpieczenia dróg i przełęczy. W roku 1814 w memoriale z rozpoznania twierdzy toruńskiej wymienił kilka możliwości działań i sposobów oblężenia Torunia.

Następnie w memoriałach z 1815 r. o rozpoznaniu granic z Prusami nie tylko wykazał świetny zmysł geograficzny, talent w zakresie analizy terenu i jego przydatności dla określonego rodzaju działań wojennych, ale także skreślił już pierwszy swój projekt kampanii przeciwko Prusom. W projekcie tym przewidywał wówczas najpierw pobicie armii pruskiej, następnie zdobycie Torunia, Grudziądza i Prus Wschodnich, a potem dopiero ofensywę w kierunku Odry. Ta myśl będzie się przewijała w różnych ujęciach we wszystkich trzech wielkich memoriałach. W każdym z nich wysuwają się na pian pierwszy jakieś problemy, które dominowały w danym okresie albo inaczej mówiąc, których realizacji wymagał polski interes narodowy. I tak w memoriale z 1816 r. z zagadnień politycznych wysunął Prądzyński na czoło postulat oparcia naszych granic na zachodzie i północy o Odrę i Bałtyk. Odpowiadało to ówczesnemu nastawieniu cesarza Aleksandra i nadziejom narodu polskiego na przyłączenie do Królestwa ziem dwóch zaborów. Natomiast w sprawach wojskowych Prądzyński postulował organizację silnej armii.

Dostrzegał on i właściwie ocenił potęgę wojskową Prus tkwiącą w ich organizacji wojskowej. Starał się na wzór pruski utworzyć u nas rezerwy wojska czynnego i wprowadzić powszechny obowiązek służby wojskowej (nie wyłączając Żydów). Postulaty te uwzględniała ustawa o poborze z 30 listopada 1816 r., wypracowana przez Komitet Wojskowy z udziałem gen. Dąbrowskiego, która przewidywała stan pokojowy i wojenny wojska, istnienie wojska stałego, pierwszej i drugiej rezerwy. Ale Drawo o Doborze świadomie i celowo nie zostało wprowadzone w życie, by w ten sposób pozbawić armię naszą zdolności rozwojowej.

W memoriale z 1821 r. na pian pierwszy wysunął autor zagadnienie budowy twierdz, a potem dopiero rozbudowany pian kampanii. W tym okresie Prądzyński osobiście przygotował kilka projektów budowy twierdz, m.in. w Nieszawie, Włocławku i Kole oraz wnikliwie śledził postępy zbrojeń pruskich. Wyniesione przezeń doświadczenie z udziału w kampaniach napoleońskich, pogłębione studia, szczególnie gruntowna lektura prac gen. Jominiego, takich jak: *Histoire critique et militaire des guerres de la revolution de 1792—1801*, *Vie politique et militaire de Napoleon* i innych autorów, które znajdowały się w jego własnym księgozbiorniku i w bibliotece kwatermistrzostwa generalnego, oraz wnikliwe obserwacje operacyjnych i strategicznych funkcji twierdz na terenie Polski w warunkach wojny ruchowej stały się podstawą szerzej rozwiniętego projektu budowy systemu nowych twierdz.

W trzecim, najobszerniejszym i publikowanym memoriale z 1828 r. naczelne miejsce zajmują działania wojenne, a w nich najpierw wojna z Austrią, w przeciwieństwie do obu poprzednich memoriałów, w których miejsce to zajmowały Prusy. Był to znowu okres przygotowań Rosji do wojny z Turcją i ostrego przeciwstawiania się wtedy Austrii polityce rosyjskiej. Prądzyński zatem myślał o skierowaniu wysiłków Rosji do wojny z zaborcami. W memoriale tym, a także w poprzednich oraz w wielu innych pracach z geografii wojennej Prądzyński pierw- wszy dał tak świetny obraz polskiego teatru wojny, zwłaszcza strategicznego znaczenia Wisły oraz porównanie go ze strategicznym znaczeniem Prypeci, wykazał głębokie zrozumienie właściwości fizyczno-geograficznych kraju i powiązał je ze sztuką wojenną. Dzięki temu ppłk Ignacy Prądzyński stał się właściwym twórcą geografii wojennej w Polsce.

W świetle powyższych ustaleń należy uzupełnić uproszczoną opinię Szymona Askenazego i Wincentego Łopacińskiego, znających jedynie ostatni z omówionych memoriałów, jakoby opracowany przez Prądzynskiego plan wojny z Austrią i Prusami był wyrazem opozycyjnego stanowiska w. ks. Konstantego wobec prusyfikacji polityki Mikołaja I oraz odbiciem koncepcji Aleksandra, które rzekomo kontynuował w. książę i za których spadkobiercą się uważał, zmierzających do wykorzystania energii narodowej do walki z pozostałymi zaborcami w celu przyłączenia do Królestwa dzielnic austriackiej i pruskiej. Tymczasem, jeśli prześledzimy kolejne plany wojny, rzecz cała wygląda wprost przeciwnie. To nie w. ks. Konstanty, ale właśnie Prądzynski reprezentował we wszystkich memoriałach polski interes narodowy i choć bezskutecznie, ale nieustannie podsuwał nowym władcom kraju myśli walki z pozostałymi zaborcami i on to przecież pierwszy żądał oparcia naszych granic o Karpaty, Odrę i Bałtyk

Postulaty polityczne Prądzynskiego, dotyczące oparcia granic Polski o Karpaty, Odrę i Bałtyk, znalazły odbicie w oficjalnych wypowiedziach ministra spraw zagranicznych S.D. Sazonowa w składanych przez rząd rosyjski memorandumach i zawartych przezeń z rządem francuskim porozumieniach w okresie pierwszej wojny światowej na temat zmian terytorialnych w Europie i planowanego przesunięcia granic imperium rosyjskiego na zachodzie kosztem mocarstw centralnych.

Najwyraźniej postulaty te przedstawiała wydana jesienią 1914 r. z inicjatywy i na zlecenie rosyjskiego ministra spraw zagranicznych polityczna mapa przyszłej Europy, na której wytyczone zostały nowe granice okrojonych Niemiec i Austrii z jednej strony, z drugiej zaś zwyciężskich mocarstw Trójporozumienia. Otóż na owej mapie zachodnie granice Polski, która w ramach imperium miała otrzymać autonomię wewnętrzną, zaznaczone zostały wzdłuż Karpat, Odry i Bałtyku, a więc pokrywały się w całej rozciągłości z żądaniem Prądzynskiego z 1816 r. Równocześnie jednak rząd carski zamierzał przyłączyć do Rosji nie tylko Galicję Wschodnią, ale także znaczną część Królestwa, m.in. wschodnie tereny województw- lubelskiego i podlaskiego oraz prawdę całe województwo augustowskie. Do Rosji miały też być włączone całe Prusy Wschodnie z Królewcem i polskimi miastami Toruniem i Gdańskiem. W ten sposób w posiadaniu Rosji znalazłby się cały dolny bieg i ujście Wisły.

Po pierwszej wojnie światowej młode wojsko polskie, szukając tradycji sztabowych, zwracało się ku Prądzynskiemu. Jeszcze wcześniej znane były polskim organizacjom i związkom wojskowym jego Pamiętniki, opublikowane w 1909 r. zawierające doskonałą i gruntowną charakterystykę polskiego teatru wojny.

Do poważnych refleksji nad planem wojny z Niemcami mógł pobudzić ogłoszony w 1923 r. trzeci z omówionych memoriałów Prądzynskiego. Chociaż uległy zmianie granice Polski, a także rozmieszczenie ośrodków przemysłowych, choć uległ pewnym zmianom teatr działań wojennych, to jednak jego sformułowania dostarczały podniecie operacyjnych polskiemu Sztabowi Głównemu. Pierwszy polski plan obrony przeciw Niemcom, nie licząc pogotowia zbrojnego wobec Niemiec z początku maja 1919 r., dla oparcia ultimatum państw sprzymierzonych, wiązał się z sojuszem polsko-francuskim z 1921 r.

Tajna konwencja wojskowa z 21 lutego tegoż roku przewidywała stałe kontakty sztabów generalnych i wystąpienie obu stron w wypadku mobilizacji niemieckiej lub pogwałcenia przez Niemcy układu wersalskiego. W czasie pierwszej wizyty w Paryżu polskiego szefa sztabu, gen. Sikorskiego, we wrześniu 1922 r. ustalono wytyczne głównych operacji obu sojuszników. Polski Sztab Generalny opracował w tym okresie wstępne plany trzech działań zaczepnych o charakterze prewencyjnym (piany „Prusy Wschodnie”, „Bałtyk”, „Śląsk”). Pierwsze uzgodnienie planów obu stron nastąpiło po bezpośrednich rozmowach między marsz. Fochem a marsz. Piłsudskim w maju 1923 r. w Warszawie. Foch chciał narzucić swój plan obustronnej, koncentrycznej ofensywy, po najkrótszych liniach na Berlin. Wobec zastrzeżeń strony polskiej ustalono, że wojska polskie skierują najpierw swe działania przeciwko Prusom Wschodnim, po czym przejdą do ofensywy na Berlin⁶⁰. W ten sposób strona polska miała zamiar realizować naczelną postulata: Prądzyńskiego wysuwany przezeń już od 1815 r. we wszystkich memoriałach.

W dostępnych pracach Prądzyńskiego rozczytywał się i szukał w nich inspiracji operacyjnych przede wszystkim komendant Wyższej Szkoły Wojennej i generał do prac przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych Tadeusz Kutrzeba. Na podstawie Studium Sztabu Głównego pt. Niemcy oraz Studium nad możliwościami wojennymi Niemiec i Polski gen. Kutrzeby z 1936 r. Generalny Inspektorat ustalił pierwszy prowizoryczny plan wojny z Niemcami, zakomunikowany gen. Gamelin podczas jego wizyty w Warszawie w lipcu tegoż roku. Plan ten zakładał obronę ruchową po liniach wewnętrznych i ugrupowanie sił głównych prawie analogicznie do projektu Prądzyńskiego z 1828 r.

. To samo można powiedzieć o Memorandum gen. Kutrzeby z 1937 r., w którym autor przedstawił koncepcję tzw. „tułowia strategicznego” Polski, tj. osłony ośrodków⁷ żywotnych kraju niezbędnych do prowadzenia wojny. Jego granice przebiegały: rzeka San — północny stok Karpat — granica Śląska — Częstochowa — Wieluń — Ostrów Wlkp. — Gniezno — Inowrocław — Włocławek — Sierpc — Modlin — Warszawa — Wisła Środkowa”. Tego obszaru należało bronić i dostosować do niego koncentrację wojsk i osłaniające ją fortyfikacje .

Koncepcja Kutrzeby, szukająca rozwiązania obrony kraju w ciężkiej sytuacji strategicznej Polski międzywojennej, jest uderzająco podobna do projektu Prądzyńskiego, uzasadniającego konieczność obrony linii Wisły, koncentracji wojsk na jej lewym brzegu i pobicia tam armii pruskich i austriackich. Wreszcie największy zwrot zaczepny w kampanii 1939 r., wykonany przez armię gen. Kutrzeby, znajdującą się na dalekim przedpolu Warszawy i już odciętą od stolicy, doprowadził do bitwy walnej z przeważającymi siłami niemieckimi na przewidzianej i wskazywanej we wszystkich memoriałach Prądzyńskiego pozycji pod Kutnem .

Memoriały Prądzyńskiego budzą uznanie i podziw specjalistów wojskowych. Świadczą one o nieprzeciętnych zdolnościach ich autora, dają chlubne świadectwo polskiej myśli strategicznej, aspiracjom narodowym, prawu do wolności i niepodległego państwa.



Generał Ignacy Prądzyński i jego herb Grzymała

Poniżej Generał Marian Januszajtis



Generał Marian Żegota Januszajtis

Urodził się dnia 3 lutego 1889 roku, w Mirowie, tuż pod Częstochową. Ojciec jego, Konstanty, był rodem z Litwy, z guberni Suwalskiej, a z zawodu nauczycielem; jego matka, Mariażę Staszewskich, pochodziła z Częstochowy i była córka powstańca 1863 roku. Jako najstarszy wnuk, był ulubieńcem dziadka, który opowiadał mu o rodzinnych tradycjach. Często gościem u dziadka byli przeor klasztoru. Ojciec Pius Przeździecki, oraz ksiądz Kazimierz Siedlecki. W roku 1899 przeżył pożar wieży Jasnogórskiej. Gimnazjum ukończył w Częstochowie i brał tam czynny udział w strajku

szkolnym 1905.

Strajk szkolny 1905, rozpoczęty 28 I 1905 przez młodzież Politechniki i Uniwersytetu w Warszawie, na wieść o wydarzeniach "krwawej niedzieli" w Petersburgu. Do strajku przystąpiła także młodzież szkół średnich i zawodowych w Warszawie, następnie w całym kraju.

Strajkujący domagali się m.in.: wprowadzenia do szkół języka polskiego jako wykładowego, powszechnego i bezpłatnego nauczania, zniesienia systemu policyjnego nadzoru nad młodzieżą.

Władze carskie wyraziły zgodę na nauczanie w szkołach państwowych języka polskiego i religii po polsku (w szkołach prywatnych stosowano język polski w szerszym zakresie). Ponadto zliberalizowano przepisy dotyczące tworzenia prywatnych szkół średnich. Wprowadzony przez strajk szkolny bojkot szkół rosyjskich trwał do 1908, a w niektórych ośrodkach nawet do 1918. (opracowanie o tym strajku pod biografią)

Studia wyższe odbył w Dublinach, słynnej Akademii Rolniczej, która przez I wojnę była tajnym ośrodkiem pracy niepodległościowej. Tu spotkał się z Długoszowskim.

Od 1909 roku kształcił się w różnych organizacjach wojskowych na oficera, głównie we Lwowie. Był współtwórcą licznych związków niepodległościowych jak Zarzewie, Skauting i Armia Polska. Używał wtedy pseudonimów Rawicz i Żegota. Ten ostatni przyłączył później do swego nazwiska. Jako organizator Polskich Drużyn Strzeleckich, (Józef Piłsudski był twórcą konkurencyjnego Strzelca), rozpoczął służbę w Legionach Polskich w randze kapitana.

W latach 1910-12 był Komendantem Naczelny Organizacji Armii Polskiej.

Armia Polska - jedna z tajnych polskich organizacji niepodległościowych powstała w październiku 1910 roku we Lwowie, powołana przez Organizację Młodzieży Niepodległościowej "Zarzewie" w miejsce rozwiązanej tajnej Polskiego Związku Wojskowego, działającego w tym mieście od przełomu lat 1908-09. Jej członkowie należeli głównie do lwowskiej młodzieży akademickiej i gimnazjalnej. W 1911 roku, wykorzystując legalizację skautingu dokonaną rok wcześniej przez władze austriackie, Armia Polska powołała jawną organizację paramilitarną - Polskie Drużyny Strzeleckie. W 1914 roku większość jej członków przeszła do Legionów -' Polskich. Kolejnymi komendantami byli: Mieczysław Norwid-Neugebauer (1910-11), Henryk Bagiński (1911-12). Marian Januszajtis-Żeota (1912-14). W roku 1914 wprowadził Drużyny Strzeleckie do Legionów, podporządkowując je Piłsudskiemu. Zachował się rozkaz, w którym uzasadnia tę decyzję koniecznością zespolenia sił militarnych i politycznych. W Legionach jako dowódca 2 pułku piechoty II Brygady, zwanej Żelazną Brygadą, cieszył się ogromną popularnością i sympatią żołnierzy. Powstała piosenka żołnierska z refrenem o pułkowniku Żegocie.

Pod jego komendą walczyli również jego dwaj młodsi bracia, Wiesław - zginął w Oświęcimiu oraz Antoni, który przeszedł Syberię i zmarł z wycieńczenia w Londynie. Bardzo zdolny, nazywany żartobliwie najmłodszym z pułkowników, wchodził w skład tzw. Rady Pułkowników⁷. W latach 1914-16 przebywał stale na froncie. Brał udział w wielkich bitwach pod Mołotkowem (29.X.1914), Rafajłową (22-23 I 1915) Rokitną (13.VI.1916), słynną Rarańczą (IX.1915), i Kostiuchnowką (4-7.VII.1916), oraz pod Sochodem (26.VII do 3.

VIII. 1916). Od października 1916 był głównym dowódcą I Brygady w stopniu pułkownika. PO tak zwany kryzysie przysięgowym (9-13.VII.1917), był jednym z tych oficerów, którzy uważali, że trzeba zachować utworzone oddziały i pozostał w służbie jako szef sztabu Inspektoratu Wyszkożenia Polskiej Siły Zbrojnej, która to nazwa była potem używana na określenie Polskich Sił Zbrojnych w czasie II wojny światowej.

Następnie był wicedyrektorem Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu. Nie dał się uwięzić w Bieniaminowie, obozie dla legionistów I Brygady Józefo Piłsudskiego, dzięki czemu stworzył rzeczywiście wartościowy ośrodek kadrowy i wojskowy, który jako pierwszy rozbrajał Niemców w Warszawie w roku 1918, i który stał się także ośrodkiem organizacyjnym dla całego wojska. Ustalono wówczas Szkołę Podchorążych, i początek Ministerstwa Wojny oraz mnóstwo zakładów i instytucji, z których rozwinęło się wojsko polskie. Opracowano regulaminy, stworzono Instytut Kartograficzny, wznowiono Bellonę założoną przez generała Prądzyńskiego, zaczęto wydawać Dekadę, czasopismo poświęcone pracy i służbie strzeleckiej, utworzono szkolnictwo podoficerskie, studia dla wyższych oficerów. Latem 1917 roku, Januszajtis przeszedł znakomity kurs dla generałów w Sedanie.

To on zapoczątkował serię publikacji Instytutu Wojskowo- Naukowego Sztabu Generalnego (skasowanego potem), pozycją o Strategicznych granicach Polski na Wschodzie.

W niepodległej Polsce po roku 1918, był dowódcą różnych okręgów wojskowych i jednostek. W 1920 roku został mianowany generałem brygady a w 1924 roku generałem dywizji. Obejmuje w tym czasie stanowisko dowódcy Okręgu 5 (DOK 5) Korpusu w Przemyślu. W latach 1924-26 zostaje przeniesiony na stanowisko wojewody do Nowogródka .Po zamachu majowym Piłsudskiego (1926), którego nie poparł, i który był początkiem degrengolady w wojsku polskim, i co walcie przyczyniło się do klęski wrześniowej w roku 1939, z powodu rządów mafii sanacyjnej piłsudczyków, został odwołany ze stanowiska wojewody i przeprowadził się do swojej działki wojskowej na Wołyniu, do majątku Szyły. W 1929 roku w 40 roku życia, zostaje z zemsty emerytowany. Odtąd datuje się jego działalność polityczna, jako członka Stronnictwa Narodowego i jako współpracownika z różnymi ugrupowaniami antysanacyjnymi i prawicowymi (Wincenty Witos, generał Haller i generał Sikorski). Wybuch II wojny światowej zastaje go w majątku na Wołyniu. Zgłasza się natychmiast do najbliższego punktu mobilizacyjnego; powagą stopnia wojskowego zmusza urzędującego oficera do przyjęcia go do wojska i konno zajeżdża do Lwowa, zbierając po drodze rozproszone grupy żołnierzy. W obronie Lwowa bierze udział jako jeden z dowódców. W listopadzie 1939 roku, zostaje aresztowany przez sowieckie NKWD i przewieziony do Moskwy do więzienia politycznego na Łubiankę. Nie zastał go już rozkaz Komendanta Głównego Związki Walki Zbrojnej, załączka Armii Krajowej, mianujący go komendantem jednego z obszarów tej organizacji. W 1941 roku (prasa podziemna podała do wiadomości pogłoskę o jego śmierci), po napadzie Hitlera na Rosję, wypuszczono go z więzienia w 1941 roku. Przystąpił wówczas do organizowania Armii Polskiej w ZSRR. Rozkazem generała Sikorskiego, zostaje w końcu tego roku wezwany do Londynu. gdzie pozostaje do końca wojny w ramach Polskich Sił Zbrojnych. Po antypolskiej konferencji w Poczdamie (VII-VIII, 1945), podzielił los wielu polskich wyższych oficerów. Założył pod Londynem w Gatwick hodowlę pieczarek i z pracy fizycznej utrzymywał siebie i rodzinę (1948- 56). Brał czynny udział w życiu emigracyjnym , na londyńskiej emigracji napisał pamiętniki stanowiące bezcenne źródło wiedzy. Chorował ciężko dopiero przez ostatnie 8 miesięcy .

Zmarł 24 marca 1973 roku w Tunbridge Wells, pochowany został 7 kwietnia w Crawley, obok groby żony. Anna Januszajtis, znana działaczka polonijna w Anglii i w Londynie była jego rodzoną siostrą.

Rodzina gen. Mariana Żegoty-Januszajtisa przy pracy przed stodołą. W środku siedzą bracia: Tadeusz (z lewej) i Antoni, dalej stoi ks. Stanisław Ziętara. Wśród kobiet stojących na stogu słomy (w środku) Anna Januszajtis - siostra generała, na samym dole od prawej siedzą: Konstanty Januszajtis - ojciec generała, siostra żony Konstantego - Jadwiga oraz Maria Januszajtis.

Anna Januszajtis kończy 101 lat

• autor: Irena Łaszyn 2002-05-16

Nie chce kwiatów, szampana, tłumu gości. Wieści ze świata ją męczą, a urodzin - nie znosi.

Rok temu, gdy obchodziła setkę, zrobiła wyjątek. Byli dziennikarze, fotoreporterzy, prezydent, telewizja. A teraz - basta. Nie chce kwiatów, szampana, tłumu gości. Wieści ze świata ją męczą, a urodzin - nie znosi. Rok temu, gdy obchodziła setkę, zrobiła wyjątek. Byli dziennikarze, fotoreporterzy, prezydent, telewizja. A teraz - basta.

- Śnię swoje własne fantazje - mawia Anna Januszajtis. - Barwne, jak bajki Andersena. Urodziła się 16 mai a 1901 roku, w' Lublinie. W kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu, którą potem przemianowano na Dom Partii. Pod koniec lat 40., gdy syn Andrzej rozpoczął studia na Politechnice Gdańskiej, przyjechała na Wybrzeże. I - została, bo tak jak on, Gdańsk pokochała. Syn został właśnie honorowym tego miasta obywatelem, ona zadedykowała mu wiersz:

Jakże Ciebie nie mam kochać, stary Gdańsku nasz co od wieków nad Motławą wiernie trzymasz straż?

Czy istnieją w ludzkiej mowie słowa dość misterne, coby urok Twych przedproży opisały wiernie? i bogactwo kamieniczek przy Dworze Artusa? i cudowny wystrój wnętrza Głównego Ratusza? i niepowtarzalne piękno tej Królewskiej Drogi, co od Złotej Bramy wiodła pod Ratusza progi? i Żurawia nad Motławą sylwetkę przedziwną? i Kościoła Mariackiego budowlę masywną? i Zbrojownię, renesansu najcudniejsze dziecię? Stągwie Mleczne, jakich próżno szukać w całym świecie?

Koniec pieśni Już mi lekko, na sercu, na duszy Może Ciebie, mój syneczku, ta wypowiedź wzruszy?

Anna Januszajtis dziesiątki takich wierszy napisała. Była poetką, człowiekiem nietuzinkowym. I jeszcze jako 97-letnia starsza pani mieszkała - sama! - w kawalerce na Przymorzu. A dwa razy w tygodniu - tramwajami i autobusami - jeździła do dzieci w odwiedziny.

- Gdy musiała zrezygnować z samodzielności, bardzo to przeżyła - wyjawia Teresa Michalak, córka pani Anny. - Jedna z dewiz "kodeksu", który sama stworzyła, brzmi: Nie obciążać innych swą osobą. Ale wyznaje też inną: Nie wolno się bać. Lęk pozbawia rozsądku i sprowadza nowe kłopoty. Od czterech lat mieszkają wspólnie. A starsza pani pogodnie znosi codzienność, choć już prawie nie opuszcza łóżka. Wnukowi Zbyszkowi wyznała:

- Niedowidzę, więc nie mogę dostrzec wielu rzeczy i mniej czytam. Niedosłyszę, więc trudno mi uczestniczyć w rozmowach, bo nie wszystko do mnie dociera. Ale wciąż jeszcze mam o czym rozmyślać. Pani Anna podkreśla, że życie miała barwne. Chętnie wraca do wspomnień i dobrych rzeczy, które ją spotkały.

- Kiedyś wybraliśmy się do Lublina - mówi pani Teresa. - Do miejsc, które ukochała. Zaprowadziła nas do czworokątnej kapliczki na placu Saskim. I pokazała niszę, do której nasz ojciec, legionista z ułańską fantazją, wstawił zdjęcie mamy. z podpisem: Ołtarz Mojego Boga. Działo się to dawno, dawno temu, gdy nas jeszcze nie było na świecie. Mąż pani Anny zginął w pierwszych dniach wojny, w Oświęcimiu. Nie żyje też już dwoje jej dzieci, a cztery lata temu straciła wnuczkę.

Ale starsza pani uważa, że śmierć nie jest końcem, tylko początkiem następnego etapu.

- Nie wiem, co mnie w nim czeka, ale chciałabym już ten etap przekroczyć - zwierzyła się kiedyś. Recepta na długowieczność? Najważniejsze, to przystosować się do sytuacji, na które nie mamy wpływu. Pogodzić z kolejną niemożnością. Lubić ludzi i nie narzekać. Lepiej sobie pośpiewać

<http://gdansk.naszemiasto.pl/archiwum/anna-januszajtis>

RADA PUŁKOWNIKÓW

Od lewej: kpt Marian Dąbrowski, ppłk Marian Januszajtis-Żegota, ppłk Henryk Minkiewicz, mjr Leon Berbecki. Władysław Belina-Prażmowski. płk Mieczysław Neugebauer i inni.

SYN ANDRZEJ JANUSZAJTIS

.Andrzej Januszajtis, 85 lat, docent fizyki. Napisał kilkanaście książek poświęconych historii Gdańska, właśnie kończy kolejną. Jego domowy telefon zna na pamięć wielu gdańskich dziennikarzy. Do Januszajtisa można zadzwonić w każdej sprawie związanej z historią miasta. Zawrze pomaga. Chętnie zabiera głos w' dyskusjach dotyczących architektury, nie boi się krytykować poczynań urzędników. Rzadziej mówi o sobie. Pytany o najradośniejszy moment w życiu, opowiada o grudniowym dniu w 1983 r. Udało się wtedy odnaleźć większość fasady zegara astronomicznego z kościoła Mariackiego.

Ojropa

Rok 1944. Andrzej Januszajtis, uczeń gimnazjum w Lublinie, wybiera jako pierwszy język obcy niemiecki. Trwa II wojna światowa, niemiecki kojarzy się w tym czasie z okupantem. Nauczyciel uczy pisma gotyckiego, które w' Niemczech wyszło już z użycia. Dzięki tym lekcjom Januszajtis w przyszłości będzie mógł studiować historyczne dokumenty, w których użyto tego alfabetu.

Oprócz niemieckiego uczy się również angielskiego, łaciny i rosyjskiego.

- Dziadek Michał mówił "Jew'ropa", a babcia Cecylia "Ojropa", to mnie bawiło, a jednocześnie wzbudziło zainteresowanie językami obcymi - wspomina.

Urodził się w Lidzie 11 lat przed wybuchem II wojny światowej, wychował w rodzinie o niepodległościowych tradycjach. Ojciec i jego dwóch braci służyło w Legionach Piłsudskiego. Stryj

- Marian Januszajtis "Żegota" - miał stopień generała dywizji. Przygotował zamach stanu, który w 1919 r. obalił rząd Jędrzeja Moraczewskiego.

- Po przewrocie majowym, do którego stryj nie chciał się przyłączyć, powołując się na przysięgę złożoną prezydentowi Wojciechowskiemu, traktowany był jak opozycjonista - mówi Andrzej Januszajtis. - Został wysłany na Kresy, byli tam potrzebni ludzie do utrwalania polskości. To najprawdopodobniej stryj, który został wojewodą nowogródzkim, ściągnął do Lidy mojego ojca.

Gryps

Marzec 1941. Interesy, którymi zajął się w Lidzie Wiesław Januszajtis, ojciec Andrzeja, nie powiodły się. Dawny legionista przez kilka lat prowadził hurtownię tytoniu z żydowskim wspólnikiem, ale ta zbankrutowała. Rodzina przeprowadza się do Lublina, gdzie mieszkają dziadkowie Andrzeja, a na rok przed wojną - do Łodzi. W 1939 r. rodzina musi opuścić Łódź i wraca do Lublina. Wiesław znajduje pracę - jeździ po okolicznych wsiach i zamawia zwierzęta rzeźne. Pewnego dnia nie wraca z pracy do domu.

- Od jego kolegów z pracy dowiedzieliśmy się, że został aresztowany przez gestapo - mówi Andrzej Januszajtis. - Gdy go wywozili z Lublina, zdołał wyrzucić gryps. Napisał w nim, że nie wie, dokąd jedzie. Trafił do Auschwitz jednym z pierwszych transportów. Miał numer 19 288. Później przychodziły już tylko obozowe kartki z niemiecką formułką: "Jestem zdrow, czuję się dobrze". W grudniu moja mama po raz ostatni wysłała do Auschwitz pieniądze dla ojca. Przesyłka wróciła z adnotacją "Obóz pieniędzy nie przyjął". Nie otrzymaliśmy oficjalnego powiadomienia o jego śmierci, przez długi czas ludziliśmy się, że może uciekł z obozu. Wojnę udało nam się przetrwać dzięki pracy, którą znalazła mama. Została kucharką, potem administratorką w ochronce dla dzieci, dzięki temu mieliśmy co jeść. Jeden z dzwonów gdańskiego carillonu w kościele św. Katarzyny w Gdańsku poświęcony jest pamięci Wiesława Januszajtisa. Jego syn należał do inicjatorów odbudowy unikatowego instrumentu. Dzwon ufundował niemiecki gdańszczanin.

Złoto

Grudzień 1945. Pociąg z Lublina do Sopotu toczy się przez całą Polskę. 17-letni Andrzej Januszajtis towarzyszy w podróży nad morze krewnej znajomych. Starsza pani jest analfaberką, na dworcu w Łodzi gubi się, wsiada nie do tego pociągu co trzeba. Udaje im się jednak szczęśliwie dotrzeć do celu. Andrzej Januszajtis pierwszy raz w życiu jedzie do Gdańska, choć miasto zna z albumów i przewodników, które były w domu. Na tamtych fotografiach wieża kościoła Mariackiego pnie się majestatycznie do góry, Neptun zastygł w wyszukanej pozie, a ratusz wieńczy złoty posąg Zygmunta Augusta. Tego miasta już jednak nie ma.

- Wędrowałem sam przez pokryte śniegiem ruiny, jak przez labirynt - opowiada. - Gdańsk był okaleczony, ale śnieg przykrywał rany jak bandaż. To miasto nawet po śmierci było piękne. Spod białej warstwy wyzierały złocenia, resztki dawnej świetności. Bo Gdańsk był dawniej barwny i złoty. Kilkadziesiąt lat później Andrzej Januszajtis będzie toczył walkę z konserwatorem zabytków w Gdańsku o to, by podczas renowacji Złotej Kamienicy zachować na fasadzie dawne złocenia. Konserwator uznał bowiem, że te pojawiły się na XVTI-wiecznym budynku dopiero dwa stulecia później.

Tę batalię Januszajtis przegrał. Dziś fasada kamienicy jest w przeważającej części biała.
- Do następnego remontu - mówi.

Fortepian

Jesień 1948. Andrzej Januszajtis znajduje swoje nazwisko na liście studentów Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej. Na 100 miejsc 60 zarezerwowano dla kandydatów kierowanych przez organizacje partyjne, pozostali - w tym on - musieli zdawać egzaminy. Marzył o tym, by uczyć się budować samoloty, ale ta specjalizacja właśnie została zlikwidowana. Trafia na konstrukcję samochodów i ciągników (do dziś, mimo że od lat ma prawo jazdy, nie jeździ samochodem).

- Lotnictwo nie wzięło się znikąd, kuzyn mojej mamy żyjący w Ameryce zasłynął jako konstruktor samolotów - mówi Januszajtis. - Przed wojną w moim domu mówiło się o tym, że po maturze pojedę do wujka, do Ameryki, i będę się kształcił w tym samym kierunku.

Po studiach zostaje skierowany do pracy w Ośrodku Maszyn pod Koszalinem, nakaz udaje się jednak zmienić i zatrudnia się w Katedrze Fizyki. Pracę łączy ze... studiami muzycznymi.

- Gry na fortepianie zacząłem się uczyć jeszcze w Lublinie, w Szkole Muzycznej - mówi Andrzej Januszajtis. - Mój ojciec był muzykiem, rany odniesione w wojnie bolszewickiej przekreśliły jego karierę pianistyczną. Ja zacząłem naukę zbyt późno. Stałem przed wyborem: kontynuować studia muzyczne i zostać średnim muzykiem, czy zająć się doktoratem z fizyki. Wybrałem fizykę.

Na uczelni pracował blisko 40 lat. Napisał trzutomowy podręcznik "Fizyka dla politechnik", pełnił funkcję dyrektora Instytutu Fizyki i dziekana Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej. Był jedną z osób, która otwarcie mówiła o przeszłości i przedwojennych tradycjach Politechniki. Pracownicy uczelni przyznają, że to m.in. dzięki Januszajtisowi na Politechnice Gdańskiej w połowie lat 90. doszło do historycznego spotkania byłych studentów - Polaków i Niemców.

Kładka

Wrzesień 2013. Umawiamy się w kawiarni na Długim Targu. Andrzej Januszajtis przyznaje, że po przejściu na emeryturę ma więcej pracy: - Tyle że mogę sam ją sobie planować. Jestem jednak niesystematyczny, pracuję zrywami. To obniża moją wydajność. W opowieść o swoim życiu wplata wciąż wątki dotyczące historii i architektury Gdańska. Rozmawiamy o tym, że Zielony Most nad Motławą powinien być znów zwodzony, o zabudowie Wyspy Spichrzów, sensie budowania kładki nad Motławą. Z tym ostatnim projektem Januszajtis nie może się pogodzić: - Nie ma sensu budować kosztownej kładki, lepiej wydać pieniądze na dobrze zorganizowaną przeprawę promową. Idąc za propozycją biura projektowego z Wrzeszcza, wyobrażam sobie też, że mógłby w tym miejscu powstać efektowny, wysoki na 51 m łuk z wagonikami przewożącymi ludzi na Ołowiankę. Wykonany z klasą nie przeszkadzałby w zabytkowej panoramie miasta. Takie rozwiązanie rzuciłoby na kolana.

Gdańscy architekci i konserwatorzy nie zawsze są zadowoleni z tego, co mówi Januszajtis. - Ma ogromne zasługi dla popularyzacji Gdańska, wielką wiedzę archiwalną, ale w sprawach dotyczących współczesnej architektury bywa dogmatyczny, upiera się przy swoich wizjach - mówi jeden z architektów.

Znawcy

Draga połowa lat 50. Młody pracownik Politechniki Gdańskiej zapisuje się na kursy przewodników po Gdańsku. Słucha wykładów' o kościele Mariackim. Jeden ze znawców opowiada, że bazylika jest piątą co do wielkości świątynią świata, dragi - że przed wojną był to największy kościół protestancki, jeszcze inny - że to trzecia świątynia chrześcijańska. Skrupulatnego naukowca irytują te różnice zdań. Wybiera się do biblioteki i zaczyna sam obliczać powierzchnię rzutu różnych wielkich kościołów na świecie. Okazuje się, że w Europie jest blisko 50 takich budowli większych od bazyliki Mariackiej. Wszystkie są jednak zbudowane z kamienia. Tylko gdański kościół jest ceglany.

Od tamtej pory wiadomo, że Mariacki w Gdańsku jest największym ceglany kościołem w Europie.

Pociąg

Lato 1961. Panna młoda ma rozkloszowaną sukienkę do kolan, której elegancji dodaje stójka pod szyją. Pan młody w ciemnym garniturze z niesfornymi lokami na głowie. Ślub Ewy Terleckiej i Andrzeja Januszajtisa odbył się w Zakopanem. Trzy lata wcześniej spotkali się w przepełnionym pociągu z Zakopanego do Krakowa.

- Zaproponowałem swoje miejsce w przedziale pięknej młodej dziewczynie stojącej na korytarzu - wspomina Januszajtis. - Rozmawiało nam się tak dobrze, że oboje nie usiedliśmy aż do Krakowa. Szybko znaleźliśmy wspólny temat. Okazało się, że Ewa tak samo jak ja kocha muzykę, jechała właśnie na lekcję fortepianu. Chciałem zaprosić ją w Krakowie na kawę i ciastko, ale nie miałem już przy sobie ani grosza. Rozstaliśmy się, ale odnalazłem ją podczas kolejnej wizyty w Krakowie. Małżeństwem są do dziś. Od kilkudziesięciu lat żyją w tym samym mieszkanku przy ul. Stolarskiej na Starym Mieście, które z roku na rok robi się coraz mniejsze: przybywa w nim nut i książek, które stoją na półkach już w dwóch albo w trzech rzędach. Państwo Januszajtisowie próbują nad nimi zapanować, przygotowując spis, z podpowiedzią, gdzie jaka książka jest upchnięta.

Kamień

Lipiec 1991. Młodsza córka Januszajtisów. Ola. spędza wakacje w Polsce. Jest utalentowaną skrzypaczką, studiuje w Bostonie, ma już na swoim koncie międzynarodowe sukcesy. Starsza córka, Katarzyna, również gra na skrzypcach, podróżuje z orkiestrą Rajskiego, dziś jest uznanym muzykiem orkiestrowym. Andrzej Januszajtis jest w tym czasie przewodniczącym gdańskiej rady miasta - pierwszej wybranej w wolnych wyborach. Żona uczy w^r szkole muzycznej.

Aleksandra wyjeżdża z przyjaciółmi w Tatry. Jest słoneczna pogoda. idą trudnym, ale znanym szlakiem. Do grupy przyłącza się młody chłopak. W trudniejszych miejscach pomaga Oli. W pewnym momencie wspina się na grań. by z góry zrobić zdjęcia doliny Pańszczycy. Schodząc, potrąca głaz, który odrywa się od skaty i uderza idącą niżej dziewczynę. Zdążyła jeszcze odwrócić głowę i spytać, co się dzieje. Spada w przepaść. Przyjaciele Aleksandry, z którymi była w Tatrach, biorą udział w pogrzebie i rodzinnym pożegnaniu tragicznie zmarłej dziewczyny. Jest wśród nich także chłopak, który potrącił kamień.

Andrzej Januszajtis: - Sens tej tragedii jest dla nas niezrozumiały. Ola była u progu światowej kariery.

Rodzice, przyjaciele i nauczyciele Oli po jej śmierci założyli Towarzystwo Promocji Młodych Skrzypków', które przybrało jej imię. Organizuje ono konkursy, które mają ułatwić start młodym muzykom. W tym roku konkurs odbędzie się po raz 10.

Zegar

Grudzień 1983. Grupa zapaleńców, którym przewodzi Andrzej Januszajtis, wybiera się do kościoła Mariackiego w Gdańsku. Od kilku miesięcy spotykają się co czwartek i rozmawiają o tym, jak odbudować zdobiący świątynię monumentalny zegar astronomiczny, drugi co do wielkości na świecie. Urządzenie jest nieczynne od 1553 r.

- W czasie stanu wojennego wygłaszałem odczyt o historii techniki gdańskiej - opowiada Andrzej Januszajtis. - Na sali widziałem zgaszonych, smutnych ludzi. Pomyślałem, że trzeba ich jakoś zachęcić do działania. Opowiedziałem o wspomniałym zegarze astronomicznym na ratuszu w Pradze, zniszczonym podczas wojny, który teraz jest chlubą miasta. Rzuciłem, że szukam chętnych do pomocy przy rekonstrukcji gdańskiego

zegara.

Zgłosili się inżynierowie, technicy, miłośnicy zegarów. Zabrakło tylko zegarmistrza. Powstaje Stowarzyszenie Horologium. Zimą 1983 r. grupa przeprowadza wizję lokalną w kościele. Akurat w tym samym czasie trafiają tu części wyposażenia świątyni ze składnicy konserwatorskiej. Podobno są wśród nich części zegara.

- Zaczęliśmy rozkładać je na posadzce. Okazało się, że mamy przed sobą 80 proc. fasady zegara, do tej pory byliśmy przekonani, że jej części zaginęły lub zostały zniszczone - mówi Januszajtis. - To był najradośniejszy dzień w moim życiu.

Zegar zaczął ponownie odmierzać czas w 1990 r., po 437 latach przerwy. W kwietniu przyszłego roku ma się odbyć kolejna uroczystość. - W 550. rocznicę podpisania umowy z twórcą zegara, Hansem Düringerem, chcemy wymienić zużyte części, dokończyć odbudowy i zorganizować międzynarodową konferencję zegarową - zapowiada Januszajtis.

Korzystałam z książki Barbary Kanold

"Andrzej Januszajtis. Gdańszczanin z wyboru", wydawnictwo Polnord Oskar, 2007

Cały tekst: <http://trojmiasto.gazeta.pl>